

W poszukiwaniu winnych za zamachy w Rosji

3 kwietnia 2010

Powiedzieć, że w Rosji jest niespokojnie, to jak powiedzieć o Drakuli, że był nieco ekscentrycznym człowiekiem. Codziennie dochodzi do kolejnych wybuchów – przeniosły się one jednak z Moskwy na Kaukaz. W blogosferze nie milkną spekulację – kto za tym wszystkim stoi? Co dalej?

Oliwy do ognia dolał Doku Umarow ku, przywódca “Emiratu Kaukaskiego”, formalnie dowodzący ruchem oporu na Kaukazie. Rzecznik jego organizacji stwierdził, iż to nie oni są odpowiedzialni za zamach, a zorganizowali go sami Rosjanie – konkretniej Władimir Putin i FSB. Wieczorem jednak Umarow prawdopodobnie zorientował się, że następnego dnia jest Prima Aprilis, a jego kompan pomylił widocznie daty i oświadczył, że zamachu dokonano na “jego osobiste polecenie”. Powiedział też, że to nie koniec tego typu, a nawet nazwał je “wysłaniem pozdrowienia FSB”, nawiązując prawdopodobnie do jednego z miejsc wybuchu. Które z oświadczeń jest zatem prawdziwe? To jak z tym dylematem: czy kiedy kłamca mówi, że kłamie, to kłamie, czy może mówi prawdę?

Rozbieżność może wynikać z prostego faktu. Rzecznik Emiratu Kaukaskiego Szemsettin Batukajew, mógł nie mieć kontaktu z Umarowem i nie skonsultować swojego oświadczenia. Teza naciągana, ale nie nieprawdopodobna. Istnieje też inne wytłumaczenie – zamachu dokonali ludzie związani z “Emiratem”, ale wcale nie na “osobiste polecenie” wodza. Wszakże niektóre rebelianckie organizacje, formalnie podległe Umarowowi, posiadają autonomię. Niezależnie jednak od wszystkiego – Doku Umarow przyznał się do zorganizowania zamachów w Moskwie. Jako przeciwnik Moskwy uwiarygodnił się, ale odpowiedzialność za wybuchy w metrze nie przysporzy mu zwolenników ani wśród mieszkańców Rosji, ani na całym świecie.

Tymczasem sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej generał Nikołaj Patruszew stwierdził, iż nie wyklucza, że związek z zamachami w Moskwie może mieć Gruzja. Na wstępnym etapie śledztwa niewiele rzeczy można generalnie wykluczyć, ale Rosjanie strzelają sobie takimi oświadczeniami w stopę.

Tak, jak Rosja wspiera wszystkie siły odśrodkowe w Gruzji, tak Gruzja wspiera siły odśrodkowe w Rosji. Różnicą są jednak możliwości, które ma każda ze stron. Saakaszwili stracił już Osetię Południową i Abchazję, a Rosjanie, uznając ich niepodległość, ale nie dając innym narodom kaukaskim prawa do samostanowienia pokazują konsekwencje. Rebelianci kaukaski są więc logicznym sprzymierzeńcem gruzińskiego wywiadu, który co prawda niewiele może, ale jest w stanie przekazać trochę pieniędzy i przestarzałą broń. Rozumowanie jest dziecinnie proste: lepiej, gdy Rosjanie zajmują się problemami wewnętrznymi Federacji, niż problemami Gruzji. I to są te "powiązania" o których się tyle mówi. Przypomina to polską politykę w XX-leciu międzywojennym. Też jednym z jej filarów było ruchów odśrodkowych w ramach tzw. polityki prometeizmu, a że nic z tego nie wyszło – to inna sprawa.

Mówienie jednak o tym, że za zamach odpowiedzialni są Gruzini jest dla generała ośmieszające. Gruzini nie byliby w stanie zorganizować takiej akcji i byłoby prawdziwe casus belli. Poza tym – nie mieli w tym żadnego interesu. Saakaszwili miał też osobisty powód, by tego nie dokonać – już w czasie wojny rosyjsko-gruzińskiej Putin miał deklarować w rozmowie z Sarkozym, że "powiesi go za jaja". Ponoć właśnie prezydent francuski go od tego powstrzymał, ale w takich okolicznościach, premier swoją zapowiedź by spełnił.

Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której Rosjanie oskarżyliby o zamach Gruzję. Teza jest nie do udowodnienia i w ten sposób straciliby ważny atut. Od kilku dni do rosyjskiej stolicy przychodzą kondolencje, wyrazy poparcia, a nawet deklaracje pomocy w walce z terroryzmem (np. Barack Obama). Cały świat współczuje Rosjanom i potępia zamach terrorystyczny. Nazwijmy

to "Efektem Axe". Wszystko to skończyłoby się z momentem, w którym np. Putin zapowiedziałby zemstę na Gruzinach i ogłosił, iż bez ich wsparcia nie doszłoby do zamachu. Rosjanom nie jest potrzebna kolejna wojna na Kaukazie – mają na głowie wiele poważniejszych problemów, a swoje cele w Gruzji (tj. Abchazja i Osetia Południowa) już osiągnęli.

Pozostaje jeszcze wątek indolencji służb rosyjskich. Pisałem już o nim w poniedziałek sugerując, iż na tym właśnie może polegać wina Rosjan. Później "Kommersant" poinformował, iż Rosjanie wiedzieli o planach zamachu, jednak nie byli w stanie go powstrzymać (inna możliwość: nie chcieli). Według nieoficjalnych doniesień w Rosji do ataku gotowych jest jeszcze kilkadziesiąt szachidek. W samym Dagestanie w ostatnich dniach, w wyniku podobnych ataków, zginęło kilkanaście osób. Metoda – wysadzenie w tłumie gapiów, bardzo przypomina działanie fundamentalistów w Iraku i Afganistanie.

Rosjanie obudzili się więc z ręką w nocniku. O ile wiele operacji terrorystycznych w przeszłości budziło wątpliwości, co do ich autorstwa, o tyle w tym przypadku, nie dokonali tego raczej Rosjanie. Brak im motywu (motyw gruziński wydaje się bardzo naciągany), a kompromitacja służb w Moskwie i w Dagestanie, Moskwie nie służy. Jeżeli Miedwiediew jest rzeczywiście reformatorem, to lepszej okazji do czystek mieć nie będzie.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)